Konto czekowe 200 368.
Nr. 11 (związkowy) Poznań, listopad 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

--- Serce kobiety, nie jest tak słabą podporą, jak sądzą ci, kt...rzy go nie warci ---

Na groby.

W jesienny, szary dzień, gdy wicher kołace o szyby naszych okień i wstrząsa gwałtownie drzwiami domu, płacze, jęczy w zawodzie — mówimy wtenczas, że to dusze pokutujące nawiedzają chaty ludzkie, osiedla i sadyby prosząc o „Wieczny odpoczynek".

Myśl nasza zwraca się ku pomarłym: ojcom, braciom, mężom, ku siostrom, matkom dzieciom... Trwoga przejmuje serca. — Usta pobladłe szepcą pacierze za nich, za nich wszystkich! Wraz też przychodzi zastanowienie, jak wygląda doczesne mieszkanie tych, którzy od nas odeszli, czy dbamy dość o porządny wygląd grobów naszych najdroższych zmarłych, czy też groby te trawą zarosłe, w ziemię zapadłe, opuszczone, bez krzyży i znaku, kto w nich spoczywa, zdają się o litość prosić każdego przechodnia, zdają się skarżyć na obojętność najbliższych, na oschłość ich serc i małą wiarę.

Kto bowiem dba o grób dba też o duszę zmarłych, nie skąpi pacierzy, o mszy św. żałobnej pomyśli i nad własnem życiem też się zastanowi, czy ono takie, byśmy każdej chwili na Sądzie Najwyższym stanąć mogli.

Ma więc ta dbałość o groby swoje chrześcijańskie głębokie znaczenie, a troska o zmarłego sięga w najdalszą przeszłość ludzkości.

Jak dbali o groby dawni Słowianie.

W czasach najdawniejszych człowiek pierwotny, dziki, wznosił zmarłym swoim wspaniałe grobowce kamienne, które do dziś dnia wyszukują uczeni i odczytują stąd, jakie były przekonania i wierzenia tych ludów dawnych. Bo w wierzeniach naszych przodków, pogańskich Słowian, *była jednak wiara w nieśmiertelność duszy.* To też Słowianie, w których duszę Pan Bóg włożył to najważniejsze wierzenie o nieśmiertelności, przyjęli chrześcijaństwo ochotnie a przedtem już za czasów pogańskich posiadali mnóstwo zalet charakteru, które sprawiły, że pod przyjęciu chrześcijaństwa stali się ludem pobożnym i stojącym twardo przy wierze. *Jedną z zalet naszych przodków — Słowian — była dbałość o groby zmarłych.* Nietylko, że Słowianie na miejsca spoczynku dla swoich zmarłych, czy poległych w boju wyszukiwali piękne miejsca na pagórkach lesistych, lub w okolicach równych sami owe wzgórza wznosili, lecz oprócz tego, jak o tem dzisiaj jeszcze przekonać się można, groby wyposażali w przedmioty ulubione za życia przez zmarłego: mężczyznom wkładali do grobu broń, jak miecze, strzały, łuki, topory, kobietom zapinki do sukien, nożyki małe i inne sprzęty za życia ulubione i używane.

Współczesna obojętność.

Jakże to przykro, że w czasach dzisiejszych, gdzie cywilizacja stoi daleko wyżej, jak w owych praczasach, a chrześcijaństwo głębiej jest ugruntowane, ludzie żałują niekiedy przyzwoitej odzieży dla zmarłego do trumny, a po złożeniu go do grobu mało albo wcale o niego nie dbają. A przecież, gdy zwiedza się cmentarze nasze, ileż to takich grobów osamotnionych, niczem nie przystrojonych, słabo wznoszących się nad ziemią, chociaż poznać, że zmarłego nie tak dawno pochowano, ażeby grób z powodu czasu w ziemię miał się zapaść.

Niema wytłumaczenia na takie niedbalstwo. Czasy drogie nikogo nie tłomaczą. Trochę siewu na kwiaty każdy nabyć może, a jeżeli samemu przy grobie się popracuje, chwasty powyrywa, czy ziemię zrówna, to przecież to są te ostatnie posługi zmarłemu czynione, posługi chrześcijańskie, świadczące o dobrem sercu i gorącej, żywej wierze pozostałych. Smutno pomyśleć, a przykro o tem pisać, że bywają dzieci, które nie odwiedzają grobu rodziców, żony, które po śmierci męża nie pomyślą o jego mogile, czy nawet rodzice, którzy po złożeniu do ziemi swoich dzieci już jakby zapomnieli o nich. Widujemy przecież na cmentarzach wiele tych małych grobików opuszczonych i smutnych, i mimo woli przypominają się dziecięce rączęta, które może do niedawna wyciągały się tak ufnie ku swoim życiodawcom. Dziś ci, którzy im życie dali, zapomnieli o nich, nie odwiedzają nawet miejsc, gdzie spoczęły.

Niejedna osoba, czytając te słowa pomyśli sobie może, że to daleko lepiej i bardziej po chrześcijańsku pacierz zmówić za zmarłych przy codziennych modlitwach, lub nawet mszy św. żałobnej od czasu do czasu na intencję swoich zmarłych wysłuchać. Dbałość o grób uważają osoby te za rzecz mniejszej wagi, raczej zewnętrzną i niekoniecznie potrzebną. Zapewne, że modlitwy i nabożeństwa żałobne są ważniejsze, bo przyczyniają się do wyzwolin duszy z czyściowych mąk, lecz troska o grób jest właśnie tym *dowodem pamięci* o zmarłym. A najczęściej, ci którzy o grób nie dbają zapominają też o pacierzach i mszach żałobnych. Troska o wygląd grobu jest tym zewnętrznym wyrazem wewnętrznego starania o pośmiertne dobro swoich najbliższych.

Dzień Zaduszny.

Kościół katolicki w dobrem zrozumieniu tych potrzeb oraz w przekonaniu, że skłonności duszy ludzkiej trzeba nałożyć pęta i nadać jej kierunek ustanowił jeden dzień w roku poświęcony specjalnie czci zmarłych. Dzień Zaduszny jest tym dniem modlitw za dusze zmarłych, a poprzedzające go święto „Wszystkich Świętych", dniem

w którym puste zazwyczaj cmentarze zaludniają się ludźmi pragnącymi nazewnątrz pokazać swoją troskę o tych, którzy już odeszli, a których szczątki kryje ziemia. Przystraja się groby, pali świeczki, odmawia pacierze i serdecznie wspomina drogich nieobecnych. Niejedna łza przy tych wspominkach, niejedno serce przeszyje ostry, piekący ból. Niema już ojca, męża, brata, niema kto chronić samotną kobietę, osłaniać, dopomagać jej radą lub czynem.

Smutne płyną dni, bez nadziei, bez uśmiechu życia. Radość zamknęła się w grobie, już go nie opuści. Schylamy czoła przed tym smutkiem, szanujemy go myśląc o znikomości życia, o kruchej podstawie szczęścia i przyszłem lepszem życiu. Dogasają świeczki, pustoszeje cmentarz, dzień woła o swoje prawa!

Żywi opuścić muszą przybytek zmarłych, by wypełnić obowiązki zawodu, pracy domowej, wychowawczej, czy innej. Życie naprzód się toczy i tak być musi....

Bądźmy miłosierni!

Lecz smutkiem przejmują te groby, nad któremi nikt nie zapłakał, na których troskliwa ręka nie zapaliła świeczek, nie złożyła wieńca, czy najmniejszego bodaj kwiatka. W potokach światła toną groby niektóre, — inne cień otacza głęboki; mroki tak gęste, że ludzie depczą po nich, poniewierają je, bo nikt o nich nie pamięta, czy może już niema rodziny, któraby pamiętać powinna. Każdy odwiedzający groby własne w Dzień Zaduszny czy w uroczystość Wszystkich Świętych spostrzeże napewno w najbliższem swojem sąsiedztwie owe groby ciemne, ponure i opuszczone, gdy jego własne umiłowane mogiły jaśnieć będą przystrojone w zieleń, kwiaty i światło. Niech z pamięci tej własnej, z troski i z modlitw użyczy też innym, niech na sąsiednim opuszczonym grobie postawi choć jednę płonącą świeczkę i jeden pacierz nad grobem tym odmówi a pewien być może, że ten akt miłosierdzia wyniesie go w oczach Boskich i własnych.

Będzie to prawdziwy dobry uczynek, a cmentarz cały zajaśnieje jak pochodnia i nie będzie w nim miejsc ciemnych, ponurych i wzgardzonych.

Piszemy o tem w gazecie naszej, by przedewszystkiem kobiety zachęcić do pielęgnowania grobów, do dbałości o swych najbliższych zmarłych i miłosierdzia w stosunku do tych grobów biednych, osamotnionych, niewiadomo dlaczego pozostawionych w samotnem opuszczeniu. Kobieta-chrześcijanka, kobieta - - samarytanka nie przejdzie obok grobu takiego, by nie zatrzymać się przed nim na krótki pacierz, by nie rzucić nań jednego choćby kwiatka i nie wypleć chwastów zarastających jego powierzchnię. Przedewszystkiem więc kobieta w dniu poświęconym Zmarłym powinna okazać swoje dobre serce, zrozumienie i odczucie dla obowiązków chrześcijańskiej wiary, która nakazuje nam w swoich przepisach troszczyć się o zmarłych. B.

Komunikaty Sekretarjatu

(dla WKs. Patronów i Zarządów).

1. W Poradni dla matek i niemowląt objęła dyżur nowa wykwalifikowana pielęgniarka p. K. Budniakówna. Dotychczasowej Siostrze pani St. Matuszakównej Związek Kobiet Pracujących składa na tej drodze serdeczne podziękowanie, życząc Jej wszelakiego powodzenia na nowem odpowiedzialnem stanowisku!
2. Polecamy po wyjątkowych cenach śpiewniczki narodowe z dodatkiem osobnem; razem 40 groszy.
3. Święto Matki obchodzimy dnia 8 grudnia 1925 roku w Poznaniu przedpołudniem w kościele — popołudniu uroczystość na sali Apollo.
4. Na blankietach należy koniecznie napisać, czy pieniądze przeznaczone są na gazetę, czy za książki, czy jako składka, czy jako dobrowolny datek.
5. Panie Skarbniczki sekretarz generalnybardzo usilnie prosi o łaskawe jaknajwcześniejszeregulowan ie rachunków za gazety i za składki. Składka wynosi 3 grosze. Przeznaczona jest składka na utrzymanie personelu biurowego, na administrację Związku, podtrzymanie Poradni, kursów itp.
   Zatem przysyłajcie!
6. Zjazd delegowanych zapowiedziany na grudnia br. odbędzie się nie w grudniu 1925, lecz prawdopodobnie dopiero w styczniu 1926 r. Termin bliższy oznaczy najbliższe posiedzenie Głównego Zarządu dn. 3 listopada br.
7. Dnia 8 listopada 1925 r. odbędzie się w Inowrocławiu Zjazd Delegowanych Okręgu Inowrocławskiego.
8. Czas rozpocząć kursy robótek, krawieczczyzny, kroju, bieliźniarstwa, kucharstwa. —
   Dostarczamy odpowiednich instruktorek za zwróceniem kosztów.
9. W listopadzie br., 4. 11. br. do 8. 11. br. rekolecje dla Służby Żeńskiej — prowadzi ks. W. Helbrich — O. Filipin — Fara — Poznań, oraz rekolekcje dla Młodzieży Kupieckiej 9. 11. br. do 13. 11. br. Kaplica św. Józefa — prowadzi ks. Prof. Dr. Żychliński.
10. Naszym Zarządom polecamy bardzo interesujące i bardzo rzetelnie redagowane pismo ilustrowane „Świat i Prawda", cena 1.50 zł. Grudziądz. Popierajmy dobrą literaturę w naszych czytelniach i ogniskach.
11. Zarządom naszym oraz WKs. Patronom polecamy numer „Postępu" z dnia 11. 10. br. poświęcony kobiecie a zawierający mnóstwo materjałów, nadających się na przemówienia w zrzeszeniach kobiecych. Zapas mały, dlatego wysyłamy, dopóki starczy po cenie 20 gr. egzemplarz, zamówienia do Związku K. Pr.
12. Panie, mieszkające w okolicy Inowrocławia a należące do Zarządów, lub interesujące się pracą zarządową, najserdeczniej zapraszamy na Zjazd okręgowy do Inowrocławia.

Sprawy Związkowe.

Koźmin. Chcąc okazać wdzięczność za zasługi położone około naszego stowarzyszenia „Jutrzenki" w Koźminie, obecnie ustępującemu z patronatu W. Ks. Milkiemu, pragnę w kilku słowach skreślić jego działalność.

Obejmując kierownictwo stowarzyszenia ks. Milka wpłynął tak na wszystkie członkinie, że z nowym zapałem zabrały się do pracy społecznej, a stowarzyszenie doszło do niebywałego przedtem rozkwitu.

Nie szczędząc swych sił, wygłaszał Wks. Milka wykłady treści religijnej, historycznej i społecznej, co spowodowało, że do stowarzyszenia naszego garnęły się licznie coraz to nowe członkinie.

Lecz niestety niedługo cieszyłyśmy się jego obecnością, bo już 1 października br. opuścił naszą parafję.

Przejęta najgłębszą wdzięcznością, składam w imieniu i z polecenia stowarzyszenia Wks. Milkiemu gorące podziękowanie za wszelkie starania podjęte około stowarzyszenia.

Antonina Hyżakówna.
Stow. „Jutrzenka" w Koźminie.

Leszno. Święto matki. Towarzystwo Św. Anny w Lesznie urządziło w niedzielę, 19. 7. Święto Matki na sali Domu Katolickiego. Wieczorem o godz. 8-mej przewodnicząca witając gości i stowarzyszone, oznajmiła, iż podług uchwały Z. K. P., Towarzystwo Św. Anny w Lesznie, urządza także „Święto Matki", ażeby społeczeństwu przypomnieć iż cześć i poszanowanie należy się matkom naszym. Wicepatron ks. Stanek wygłosił piękny wykład. Przewodnicząca wręczyła książki pamiątkowe 21 stowarzyszonym, matkom, które już przeszło 14 lat są w Towarzystwie naszem.

Następnie odegrano sztuczki teatralne: „Matka — i Zmartwychwstali", wygłoszono także kilka stosownych deklamacji i monologów.

Pięknie przystrojona salka Domu Katolickiego była przepełniona — a oklaski, jakiemi darzono występy okazały, iż wszyscy uczestnicy byli zadowoleni.

Święto Matki każdemu na długo pozostanie w pamięci.

Przy końcu odśpiewały amatorki pieśń „Gdy świta poranek" i hasłem: „Szczęść Boże naszej pracy!" — zakończyła przewodnicząca uroczystość.

F. Piosicka, przewodnicząca.

50 złotych nagrody.

50 złotych nagrody wyznacza Związek Kobiet pracujących za napisanie najlepszego życiorysu własnego pracownicy miejskiej lub wiejskiej czy włościanki.

Życiorys powinien uwzględnić:

1. *Stosunki w domu rodzinnym. (Wychowanie, zajęcia zabawy).*
2. *Czasy szkolne. (Czy obecna szkoła powszechna zadowala, czy też powinny być szkoły specjalne dla dziewcząt i dlaczego?).*
3. *Praca poza domem. (Służba w mieście lub na wsi, warsztat, szwalnia, lub praca w polu).*
4. *Wynagrodzenie za pracę. (Czy wystarcza; zabezpieczenie na starość, kasa chorych itp.).*
5. *Stosunek do Stowarzyszeń: (Do Zw. Kob. Prac., do Stow. Różańcowych, do innych stowarzyszeń.).*
6. *Stosunek do kraju. (Miłość ojczyzny, ofiarność.).*
7. *Stosunek do swoich znajomych, krewnych, innych ludzi.*
8. *Stosunek do Kościoła i wiary.*

Rozszerzenie życiorysu przez dodanie innych jeszcze punktów pożądane.

Życiorys powinien być napisany czytelnie i na czystym papierze.

Życiorysy należy nadsyłać bez podpisu do Związku Kobiet Pracujących. Do życiorysu dołączyć list z nazwiskiem i dokładnym adresem

Dział ogólny.

Wrażenia z Holandji.

Stroje ludowe — zwyczaje.

Stroje ludowe są w Holandji bardzo rozmaite. Każda prowincja, a jest ich jedenaście, posiada odmienne ubiory. Uwydatniają się one mianowicie nakryciem głowy u kobiet. Szczególnie wpada w oczy, czepiec złoty, lub też grubo pozłacany, który głowę niewiastv okala, a nad czołem jest zakończony złotemi szpilami lub też złotemi sprężynami Nierzadko nad tem wszystkiem tronuje jeszcze modny kapelusz. Czepce takie są zabytkami długich pokoleń.

Co do obuwia to po wsiach noszą ogólnie tak zwane „klompy". Są to drewniaki całe wykrojone z topolowego drzewa. Zwraca uwagę, że nigdy nikogo, nawet dziecka, nie widzi się boso; choć jeszcze ciepło latową panuje porą, to zawsze chodzą w pończochach — zawsze wełnianych i w wyżej wymienionych klompach. Pończochy takie składają się często z samych snówek i łat. Gdy od pracy powracają, to drewniaki zostawiają przed domem, a uwijają się w pończochach po śniącej od czystości podłodze. Jeżeli rodzina jest dość liczna, to cały szereg „klompów" okala wieńcem front domu w czasie obiadowym. Również i do kościoła w dzień powszedni przychodzą mianowicie dzieci w tem obuwiu, ale zostawiają je w kruchcie, a dzieciska w pończochach u stóp Wszechmocnego się modlą.

Usposobienie Holendrów jest bardzo spokojne i zrównoważone, a wobec obcokrajowców — nieufne.

Dewizą ich jest — wiele słuchać a mało mówić.

Holendrzy posiadają w życiu społecznem i narodowem bardzo wiele dobrych i niezmiernie doniosłych przymiotów. Na pierwsze miejsce wysuwa się ich niestrudzona *pracowitość i wytrwałość.* Dzisiejszy Holender w zakresie pracy i wytrwałości nie różni się w niczem od swych praojców, którzy to łopatą i wiosłem ziemię swą morzu wydarli. Z pracowitością tego ludu można się bliżej zapoznać szczególnie w miastach portowych jak w Amsterdamie i Rotterdamie. Tam on przy swej pracy nie jest ani wygodnym, ani powolnym, przeciwnie prędki i silny, a zawsze niezmiernie rozważny.

Pracowitość i oszczędność są też głównemi czynnikami, że nadmierna bieda i nędza krajowi temu jest nieznana. Piękną zaletę charakteru holenderskiego jest szczodra ofiarność. Katastrofy powodzi są częste w Holandji; ale w bardzo krótkim czasie wpływają miljony, by nędzy powodzian zapobiec. Wszakże i polskiej nędzy i biedzie, spowodowanej straszną zawieruchą wojenną, otarła Holandja swą ofiarnością niejedną łzę krwawej doli! W ogólności charakter Holendrów jest bardzo konserwatywny. Holender nie przyswaja sobie łatwo czegoś nowego, ale jeżeli tę nowość poznał i uważa takową za pożyteczną, to jej już nie zarzuca. Tak np. z rowerami: U nas, gdy przed laty weszły one w modę, wszyscy na nich jeździli; w krótce minął zapał, zostały zupełnie zaniechane. W Holandji nie znajdzie się prawie nikogo, ktoby na rowerze nie jeździł: doktorzy, księża — nawet do chorego z wiatykiem, panie panowie z wysokich sfer, włościanki, służące, posługacze, siostry zakonne, dzieci, wszyscy na rowerach załatwiają swoje sprawunki, lub urządzają przejażdżki dla przyjemności. Nierzadko też widać na rowerach osoby podeszłe w latach, tak mężczyzn jak i kobiety. W wielkiej mierze przyczyniają się do tak ogólnego używania rowerów równe i bite drogi, z których to Holandja dumną być może. Wita.

**Dobroć kobieca silnego podeprsze
Złego nawróci na ścieżyny lepsze,
Dzielnym ostoją jest naszego męstwa,
Sama przemożna, to źródło zwycięstwa.**

W.

Wicek i kapusta.

Wicek, jak to Wicek, siedział na kapuśniku cały dzień.

Ba! kapuśnik to bardzo ciekawe miejsce. Ciągnie się za ogrodami ludzkiemi aż do rowu w długich pasach, niby błękitne fartuchy gospodarskie rozłożony, a poprzerzynany głębokiemi brunatnemi bruzdami, żeby wiadomem było gdzie kończy się sąsiadów, ano Grześkowiaczki i fuczpana a zaczyna Wickowej matki kapuśnik. Jużto oni mieli napewno najładniejszą kapustę. Wicek znał się na tem doskonale. Głowa przy głowie od spodu rozsiadła, szerokolistna a pośrodku twarda okrągła jak się patrzy. Grześkowiaczce się w tym roku tak nie obrodziła a fuczpan nie przypilnował wykopania należytej bruzdy, więc jak przyszły ostre deszcze, woda mu kapustę zalała, że wygniła miejscami. Wicek spacerował wzdłuż obu sąsiednich kapuśników i liczył zbyszki. Ten rozczochrany jak dziewczyńskie włosy, tamten wygryziony przez liszki, inny zdaleka niby coś a nadusisz to miękkie i do niczego. U nich co innego, matka jak zaczną krajać do kiszenia to tylko tak będzie śrupało pod nożem. Wicek mimowoli poczuł w ustach przyjemny smak zakiszonej już kapusty, zapachniała mu też wędzonka, albo i groch dobrze okraszony.

A niebo było tego dnia jasne, czyste, wielkie. Ani chmurki, tylko daleko nad lasem mgła leciuśka, a z mgły dolatują krzyki dzikich kaczek, ciągnących na wyraj. Wzdłuż rowu po szarzejącej już murawie przechadzają się gęsi. Och! żeby to oni takie mieli, ale gęsi były gospodarskie, więc nadymały się pysznie i skubały sobie pierze, jakby chciały pokazać, ile go będzie na pierzyny. Wicek ze złością na nie spoglądał. Niechby ino która śmiała się zbliżyć do ich kapuśnika, ale gęsi mądre stworzenia za zbliżeniem się Wicka pierzchały na wodę, wyłaziły na cudzy brzeg i tam drwiąc z chłopaka postawały znowu to na jednej to na drugiej nodze i skubały piórka.

— Tej! Wicek — wołał gospodarzów Antek z tamtej strony — pójdziem do pańskiego lasu na szyszki?

Ale chłopak zajęty był liczeniem kapusty, więc nie odpowiedział nawet na wyzwanie.

Była sobota wieczór. Matka wybrała się na nieszpór, — to przecie październik, więc piękny odprawiano różaniec w parafji, jemu zaś Wickowi pozostawiono opiekę nad domem i obejściem. Dreptał więc tu i tam po kapuśniku, potem zajrzał do chlewa, do kur, wreszcie zabrał się do rąbania drewek na wieczerzę. Tymczasem siostry powracały od wybierków, ojciec nadszedł ciężkim krokiem z podwórza, gdzie poił konie i odprowadzał do stajni, wreszcie i matka zasapana z kościoła nadbiegła, ugotowała co było do zjedzenia i poszli spać.

Wickowi tej nocy śniły się naturalnie same kapuśniki. Ucinał główki, układał w duże kopce, okazało się, że mieli aż dwadzieścia mendeli.

Boże, co kapusty! Ale już ktoś go tarmosił za rękaw koszuli, to siostra Franka, przeciągnął się leniwie, żałując, że mu przeszkodzili w marzeniu

Ojciec zabrał go na sumę do miasta, lecz tym razem wyjątkowo nie myślał nawet o tem, że ma nowe buty i kapelusz, taki sam jak Antek. Na nabożeństwie nie zważał nawet na to, co dzieje się w ławce dziedzica, choć zazwyczaj z okrutną ciekawością przyglądał się obu wystrojonym panienkom i nauczycielce w zielonym płaszczu. Po południu przysiadł się do matki i zagadnął:

— Jak myślicie, dużo będziemy mieli latoś kapusty, no z pięć mendeli, ze sześć — próbował i patrzał matce w oczy.

Matka pokiwała głową i wyszli wszyscy na kapuśnik oglądać. Podobnie i z innych domów powychodziły kobiety na swoje ogrody.

Matka Wickowa podparła się w bok i zagadnęła Grześkowiaczkę.

— Nie obrodziła wam się latosi kapusta? He?

— Hano — westchnęła kobieta — u was lepszy grunt, będziecie mieli ze cztery mendele.

— Sześć! — wstrząsnął Wicek, i trącając w bok Józka Grześkowiaka, szepnął zajadle: — A widzisz, nie obrodziła wam się kapusta, — potem skoczył między dzieci fuczpana i przedrwiwał:

— Liszki wam wyżarły, acha? — Bruzdy żeście nie kopali, wygniła wam kapusta, nic nie będzie ani jednego mendla.

Marynka fuczpana zamierzyła się na niego, ale chłopak zwinął się tylko i uciekł. Kobiety stojąc na swoich ogrodach nawoływały jedna drugą i tak pokrzykując radziły o swoich kłopotach, o drożyźnie, o wybierkach. Wreszcie zaczęły gawędzić o nowościach ze dworu, bo to dziedzic właśnie kupił nową bryczkę i wszyscy byli ciekawi kto też pierwszy tą bryką pojedzie.

— Pewnie dla panienek kupili, będą sobie z nauczycielką jeździły na spacery.

Powoli jedna z drugą kobiety powracały do chałup gotować kawę dla swoich, dzieci tylko uganiały po bruzdach. Niebawem sine dymy podniosły się z kominów i krótki dzień jesienny dobiegł końca.

Za tydzień już były Zaduszki, więc od poniedziałku Wickowa rodzina miała zabrać się do wycinania kapusty, to właśnie czas najlepszy.

Niestety, Wicek musiał od samego rana iść do szkoły. Kwaśno był usposobiony, bo wolałby przecież na polu siedzieć, albo i po wsi latać, jak tam w tej nudnej szkole dukwieć nad książką.

Była lekcja rachunków.

Pan nauczyciel zadał takie pytanie:

— Jeżeli wezmę jeden mendel, dodam drugi i jeszcze trzeci, pomnożę przez dwa, a potem odejmę jeden, to ile mi zostanie?

Poszukał palcem wśród spisu dzieci i wyrwał Wicka.

Ba, ale Wicek skoro posłyszał wyraz „mendel" odrazu był znów całą duszą na swoim kapuśniku. — Zarazem przypomniał mu się sen ostatni, gdzie to kapustę mendelami układał i zgromadził aż dwadzieścia mendeli. Radośnie więc wyciągnął palec, zerwał się z ławki i roziskrzonym wzrokiem patrząc dokoła zawołał:

— Dwadzieścia mendli kapusty!

Cała klasa w śmiech. A chłopak nie dał się zbić z tropu. Dzieci się śmieją, bo zazdroszczą, — pomyślał i już teraz z całą pewnością siebie i dumą powtórzył.

— A właśnie, dwadzieścia mendeli kapusty!

Klasa zagrzmiała jeszcze głośniejszą burzą śmiechu. W tej chwili nauczyciel uderzył trzcinką w katedrę. Wicek pomyślał, że gniewa się na jego niesfornych towarzyszy, i że Wicka spotka pochwała za tak szybkie i dobre wyliczenie rachunku. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy pan nauczyciel zdenerwowany hałasem zaczął mu wymyślać:

— Co, dwadzieścia? jak ty liczysz? Nie umiesz tego wyrachować? — A potem, że to był dobry zresztą człowiek i do swoich uczniów przywiązany zaczął spokojniej:

— Namyśl się dobrze chłopcze! Powtórzę raz jeszcze pytanie! A więc, biorę jeden mendel, uważasz, dodaje drugi i trzeci — tu nauczyciel przystanął chwilkę, a klasa odezwała się głośnym szeptem:

— Razem trzy!

Nauczyciel mówił dalej:

— Pomnożę to przez dwa, rozumiesz razy dwa!

— Sześć! — podpowiedział Antek głośno.

— Potem odejmę jeden, to... no Wicuś ile mi też zostanie?

Chłopak przez cały czas patrzył na nauczyciela osowiałym wzrokiem. Nic nie rozumiał, co do niego mówiono, bowiem teraz dopiero odczuł ból z tego powodu, że owych dwadzieścia mendeli kapusty, to tylko sen, że napewno tyle nie będą mieli, a kto wie, czy u Antka rodziców na gospodarstwie nie będzie czasem dwadzieścia i jeden. W klasie zapanowała cisza, wszyscy czekali co powie Wicek.

— No dalej — nalegał nauczyciel, postukując trzcinką.

Wicek pocił się i nie wiedział co ma powiedzieć, w tem jednakże jakby na ratunek objawił mu się obraz matki. Widział ja zakasaną, z zawiniętemi rękawami przy szatkowaniu, prawda pomyślał radośnie, matka mówiła, że najwyżej będzie sześć. Więc Wicek uradowany palnął:

— Sześć mendeli kapusty, ale ładnej!

Teraz nawet nauczyciel śmiał się razem z klasą. Lecz spróbował raz jeszcze, nie rozumiejąc co stało się dzisiaj Wickowi, który przecież zazwyczaj najlepiej rachował z całego oddziału.

— Uważaj dziecko przecież odjęliśmy jeden mendel!

Marynka fuczpanów dodała złośliwie:

— Jeden mendel kapusty!

Wickowi łzy stanęły w oczach. Chciał bronić swego kapuśnika, nie chciał żeby Grześkowiaczka miała rację, gdy powiadała do matki, że będzie u nich z cztery, albo i dwa.

— To nieprawda proszę pana nauczyciela, nieprawda!

Ale klasa krzyczała już teraz z pełnego gardła: Pięć pięć, pięć.

Wicek bronił się jeszcze, ale już słychać nie było wreszcie rozszlochany osunął się w ławkę. Nauczyciel zdenerwowany teraz hałasem i niepojętnością swego ucznia bił z całej siły trzcinką w katedrę.

— Kapuściana głowa — krzyczał — kapuściana głowa!

Poczem spojrzał na zegarek, machnął ręką i rozpuścił klasę.

Tego tylko było potrzeba dzieciom. Na podwórku szkolnem wszyscy otoczyli Wicka. Posypały się docinki.

— Gdzie masz tę kapustę? Przyniosłeś do szkoły?

Antek zatańczył dziką polkę tuż przed oczami Wicka pośpiewując:

— Dwadzieścia mendeli, po jednej niedzieli!

Marynka, że to pamiętała jeszcze wczorajsze prześmiewki Wicka mściła się teraz i z kilku innemi dziewczętami podbiegała raz po raz do Wicka prosząc grzecznie:

— Wicuś daj mi główkę kapusty, bo nam wygniły wszystkie! He, he, he!

Grześkowiaków Józek krzyczał na całe podwórko:

— Kapuściana głowa! widzicie go Wicek ma kapuścianą głowę, będziemy ją krajali, zakisimy w beczce.

Wicek stał ogłupiały w kącie pod murem i nie odpowiadał, pochlipując w ostatecznej rozpoczy. Nagle jednak, wstyd z powodu nieumianej lekcji i napomnienia nauczyciela, żal za tą wymarzoną ilością mendeli, złość, że nie będzie miał jednak więcej od drugich, wreszcie owe przyśmiewki dzieci tak go rozjadły, że z nagła skoczył między całą bandę i zaczął pięściami młócić na lewo i prawo. Bił wszystkich, którzy tylko w porę nie uskoczyli przed nim, aż wreszcie zmęczony, podniósł walającą się w piasku tekę i pomaszerował do domu.

Od tego dnia jednakże Wicek nie zajrzał już na kapuśnik. Dzieci nie śmiały się jednak z niego, bojąc się obicia, bo chłopak był mocny i zadzierżysty, a nauczyciel udał, że o niczem nie pamięta.

W domu jednakże matka dziwiła się długo, dlaczego Wicek, tak gorliwy do roboty w domu i taki zwykle dumny z ogrodu, chaty i inwentarza długi czas chodził chmurny i odmawiał wszelkiej pomocy. Nie pomogły ani napomnienia, ani bicia. Wicek nie poszedł już na kapuśnik, a gdy matka po raz pierwszy podała do jedzenia kiszoną kapustę z kartoflami. Wicek ostentacyjnie łyżkę odłożył, i poszedł spać głodno do łóżka.

Rozalja Konopka.

Rozmyślania religijne.

W godzinę śmierci.

Mała Leńka — gorącą czcicielką Marji.

Dnia 5. lutego rb. umarła w szpitalu Przemienia Pańskiego w Poznaniu Lenka (Helenka) Dąbrowska, córka profesora Uniw. Pozn. i posła na Sejm Dra Stefana Dąbrowskiego. Piękna jej śmierć może służyć za przykład, jak Marja otacza opieką tych, którzy Jej za życia wiernie służyli i dlatego podajemy spokojne jej zaśnięcie dla przykładu i ku zbudowaniu.

Kiedy w południe 5. lutego nastąpiło po krótkiej chorobie pogorszenie i matka wybiegła po lekarza — Lenka zwróciła się do ojca, który przy niej pozostał i powiedziała głosem wzruszonym: „Tatusiu, cieszę się, bo niedługo będę wolną". Tymczasem wróciła matka. Kiedy nachyliła się nad malutką, ona objęła ją za szyję i zaczęła mówić: „Mamusiu, czy widzisz, że tu stoi Matka Boska? Mateńko, ja już odchodzę od Was, ja już umieram i chcę się z wszystkimi pożegnać, tylko nie płaczcie po mnie, będziecie mieli Waszego Aniołka w niebie, który Wam wyprosi wszystkie łaski u Boga". Następnie odmawiała głośno z matką „Pod Twoją obronę" i przygotowała się do spowiedzi.

W tem wszedłem do jej pokoiku, narazie z olejami

św. Widząc jednak, że jest przy pełnej przytomności i że na zapytanie matki: czy pragnie przyjąć Jezusa do serduszka — błagalnie wyciągnęła rączki i odpowiedziała: „bardzo, bardzo o to proszę", przyniosłem jej przenajśw. Sakrament. Wszyscy byliśmy zbudowani, patrząc z jaką pobożnością i żarliwością malutka przyjęła Zbawiciela do serduszka swego. Następnie bardzo gorąco modliła się w czasie Ostatniego Namaszczenia i z wielką czcią ucałowała podany sobie krzyżyk. Potem zaczęła głośno powtarzać: „Święty, Święty, Święty, Pan Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Majestatu Jego. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokości!" W złożonych rączkach trzymała ciągle obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i prosiła o medalik. Gdy jej matka podała, z serdeczną miłością poczęła go całować lub obrazek tulić do serduszka swego. Następnie trzymając w rączce płonącą gromnicę powtarzała wszystkie podane jej modlitwy.

Po skończonych modlitwach, dziękowała za posługę kapłańską, a do rodziców odezwała się: „Odchodzę do Boga i bardzo Was proszę nie płaczcie po mnie".

Dziękowała za wszystko, cokolwiek dobrego doznała i przepraszała za swoje małe przewinienia. Gdy ojciec całował ją, mówiąc, że zawsze była ich radością i szczęściem, odpowiadała mu prosząc: Nie całuj mnie, tatusiu, po rączkach, bo jestem tego niegodna". Pełna świadomości, że zbliża się jej koniec życia, wydaje dyspozycje, dotyczące pogrzebu: „Nie chcę żadnych wieńców, zabiorę ze sobą wieniec z waszych łez, a ten mi nigdy nie zwiędnie. Ale chłopcy (bracia) niech przynoszą na mój grób zielone gałązki. Włóżcie mi białą sukienkę, na znak mej niewinności. We włosy niech mi Mamusia da dwie białe kokardy, włosów mi nie obetnijcie do trumienki. Do gazety podajcie takie ogłoszenie: Bóg powołał do grona Swoich Aniołków naszą małą córeczkę i przyjaciółeczkę Lenkę. — Potem wymieniła kolejno i imiennie wszystkie zabawki, które jej mają być włożone do trumienki — ulubiony kotek i trzy niedźwiadki pluszowe, lalka, harmonijka, na której często grywała, książeczkę do nabożeństwa.

Puszkę moją proszę otworzyć i połowę pieniędzy dać biednym, a resztę podzielić między braciszków. Wspomniała jeszcze wiele o braciszkach i siostrzyce i następnie poczęła się żegnać z bliższymi i dalszymi, wymieniając niemal wszystkich. Profesora Jurasza, stojącego przy niej, zawołała do siebie bliżej i mówiła: „Bardzo Panu Profesorowi za wszystko dziękuję. Będę się modlić u Pana Boga za Pana Profesora i za Panią, a Bóg Wam da wszystkie łaski Swoje". Potem dziękowała doktorowi Meissnerowi i też obiecywała się modlić. Pożegnawszy się z wszystkiemi, odśpiewała rzewnym dźwięcznym głosikiem 3 zwrotki „Ludu, mój Ludu, cóżem ci uczynił".

W przerwach, wśród postępującej duszności, gorąco się modliła, powtarzając za mną słowa modlitwy, albo modląc się sama: to Zdrowaś Marjo — to za kraj i ojczyznę: Przed Twe ołtarza zanosim błaganie, ojczyznę całą, racz nam wrócić Panie. — Panie, roztrąć pychę nieprzyjaciół naszych i poraź ich mocą prawicy Twojej. — to „Pod Twoją Obronę". Zdawało nam się, że malutka już nas nie słyszy, lecz kiedy matka zaszlochała, w tej chwili otworzyła oczy i powiedziała wymownym głosem: „Nie zatrzymujcie mnie waszemi łzami, już tylko pozornie jestem między wami, a naprawdę stoję przed Bogiem. O duszę moją jestem zupełnie spokojna".

Wreszcie podniosła się jeszcze raz i rzekła: „Cieszę się, że jesteście przy mnie. Wszystkich Was proszę o jedno: Więcej się pobudzajcie ku dobremu"!

Ostatnia jej zrozumiała modlitwa, którą całą dokładnie odmówiła, była to modlitwa św. Bernarda: Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo.... pozem, choć przerwanym dusznością, lecz silnym i czystym, dziecięcym głosikiem odśpiewała „Serdeczna Matko". Nastąpiła agonja i spokojnie zasnęła.

Nikt z nas obecnych nie mógł suchem okiem patrzeć na tę uduchowioną dziecinę, która łączyła w sobie dziecinną prostotę — prosząc o włożenie zabawek do trumienki — z umysłem dojrzałego człowieka, wydającego dyspozycje pogrzebu i zachęcającego do życia doskonałego.

Piękne to zaśnięcie Lenki może być dla wszystkich przykładem, że kto Marję obiera sobie w życiu za Patronkę, tego i Marja wspomaga i radością napełnia w ostatniej chwili życia. *Ks. Leon Skórnicki.*

Jawno-grzesznica

ewang. św. Jana rozdział VIII.

A raniuczko przyszedł Jezus do kościoła, a wszystek lud przyszedł do niego: a siadłszy uczył ich.

I przywiedli doktorowie i Farazeuszowie niewiastę, którą na cudzołóztwie zastano: i postawili ją w pośrodku.

I rzekli mu: nauczycielu, tę niewiastę teraz zastano w cudzołóztwie.

A w zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamieniować. Ty tedy co mówisz?

A to mówili kusząc go: aby go oskarżyć mogli. A Jezus schyliwszy się na dół, pisał palcem na ziemi.

Gdy tedy nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im: Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień.

A potem schyliwszy się, pisał na ziemi.

A usłyszawszy, jeden za drugim wychodzili, począwszy od starszych: i został sam Jezus, a niewiasta w pośrodku stojąca.

A podniósłszy się Jezus rzekł jej: Niewiasto, gdzież są co na ciebie skarżyli? żaden cię nie potępił.

Która rzekła: Żaden Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz.

i.

Wiersz o poszanowaniu kobiety

z XV. wieku.

— Lecz rycerz albo panosza (pan)
— Czci żeńską twarz i toć przysłusza (przystoi)
— Co masz na stole lepszepo przed sobą,
— Czci ją, iżby żyła z tobą...
— Boć jest korona cna pani,
— Przepaśćby mu, kto ją gani!
— Od Matki Bożej tę moc mają,
— Iż wobec nich książęta wstają
— I wielką chwalę dają...
— Ja was chwalę panny, panie,
— Przed wami nic lepszego nie stanie.

Nieznany poeta.

Patyczek.

Bronka Patyk zgłosiła się do zakładu konfekcji damskiej jako pracownica i zaraz została przyjętą. Doskonale się złożyło. — Roboty było dużo, zamówień moc, a jedna maszyna stała niezajęta. Pani pryncypałowa załatwiła kwestję przyjęcia w kilku słowach. Wymieniła warunki i sumę wynagrodzenia. Bronce, serce zadrżało z radości i doznała takiej jakiejś bezwładności w patyczkowatych nogach, że oparła się plecami o ścianę w obawie, by nie upadła. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała takiego wynagrodzenia za swą pracę, więc cóż dziwnego! Skończy się nareszcie to wyczekiwanie w kantorach, daremne bieganie po oferty, a przedewszystkiem ta przymusowa głodówka, która robiła z Bronki z dniem każdym coraz więcej gnący się patyczek. Cóż z tego, że o szyciu nie ma najlżejszego pojęcia, przecież nie święci garnki lepią.

Nazajutrz stawiła się do pracy najpierwsza i zastała już na swej maszynie wyznaczoną robotę. Nic trudnego, samo zszywanie,, wszystko pofastrygowane. Składa, rozkłada, liczy kawałki, a tymczasem sala napełnia się pracownicami. Powstaje ruch, wrzawa, krótkie „dzień dobry", i wszystkie zasiadają do maszyn. Spojrzenia skierowują się ku nowej koleżance, ciekawe lub obojętne. Któraś głośniej spytała „kto to taki, co to za jedna." — inna „czy zna ją która", pozatem nic więcej. Maszyny łeskoczą, starsza panna od czasu do czasu, rzuca objaśnienia, uwagi, zaleca pospiech, a Bronka biedzi się ze szpulką do nawijania nici. Najbliższa sąsiadka to zauważyła.

— Koleżanka, jakoś nie tego'

— A tak, tak.

— Rozumiem, pewnie nie zna maszyny systemu bębenkowego, pewnie szyła na czołenkowej. — To duża różnica w nawijaniu nici. — Ja zaraz pokażę, jak się to robi.

Pospiesznie załatwia i daje kilka krótkich objaśnień. Bronka serdecznie dziękuje. Trudności usunięte, — teraz tylko puści nogi w ruch i rzecz skończona. Cóż z tego, że nigdy nie szyła, ani na bębenkowej, ani na czółenkowej, ale za to widziała, jak szyli. Nic trudnego, tylko prędko, prędko przebierać nogami. Podkłada materjał, puszcza raptownie w ruch maszynę i naraz... krrrrrach!

Igła przeszywa wraz z materjałem i palce! — Jęk bólu zwraca ogólną uwagę.

— Co stę stało?

Najbliższa sąsiadka znów spieszy z pomocą. W palcu tkwi ułamek igły — wyciąga nożyczkami — krew płynie — obwija gałgankiem. O szyciu niema mowy. W głosie koleżanki dużo współczucia. Bronka nieśmiało przyznaje się, że nigdy na maszynie nie szyła. — Ogólne zdziwienie.

— Jakto, i zgodziła się na maszynistkę?

— Także, odwaga.

— Albo zarozumialstwo!

— Nie, nie, tylko... Nic nie umie, a chciała pracować bo głód dokuczał. Żywiła się tylko suchym chlebem i to w małych ilościach.

Co robić? Jakieś ogólne zakłopotanie, spojrzenia, narady.

Któraś podchodzi do starszej, rozmawia kilka minut, ta patrzy na Bronkę uważnie, jakby wzrokiem do głęb duszy sięgnąć chciała, a później wychodzi.

Maszyny puszczone w ruch, zdwajają szybkość, a po bladej twarzyczce Bronki, spływają łzy jedna po drugą

— Co będzie? Oddalą jako nieumiejętną, próżn przedwczesna radość z dobrego zarobku. — O Boże, Boże, znów wystawanie w kantorach i daremne wyczekiwanie. Nic nie umie, czemże być może? — Niczem, tylko u liczną włóczęgą!

Otóż nie! — Starsza wraca. I znów wszystkie spo rzenia idą ku niej.

— Co? co? jakże tam

Kiwnęła znacząco głową i podeszła do Bronki.

— Źle zrobiłaś, żeś się podjęła roboty, której nie znasz, ale jest tu jeszcze wakujące miejsce, podręcznej — może byś je zajęła, skoro chcesz pracować!

— Och, tak, tak, jaknajchętniej. Ale co robi podręczna? Czy ja potrafię?

— Przedewszystkiem trzeba prędko biegać, załatwia wszystko, co każą, być uczciwą, posłuszną. Czy znasz miasto? czy umiesz czytać?

— Tak, tak, i pisać i rachować!

— No, to sprawa się załatwi! Chwilowo zostaniesz przyjętą na próbę, jeśli okażesz się sprytną i umiejętną, pani pryncypałowa wyznaczy ci wynagrodzenie.

Dopadła do rąk dobrodziejki, okryła je pocałunkami i została...

Biega, załatwia zlecenia, przynosi co każą, odnosi, pruje, fastryguje, jest na zawołanie, a zawsze uśmiechnięta, chętna. Nazywają ją w pracowni „kochanym patyczkiem" i słusznie, bo zasługuje na ten przydomek. Dla wszystkich koleżanek jest na usługi, każej stara się dogodzić, przed starszą z wdzięczności, stara się prochy zmiatać, tylko to bieganie po mieście i schodach robi ją z dniem każdym więcej patyczkowatą. — Nogi słabną i gną się coraz więcej!...

I jednego dnia patyczek się złamał, tak jak to było do przewidzenia! Odnosiła robotę, spieszyła się — upadła i złamała nogę. Pogotowie ratunkowe zabrało ją do szpitala, lekarz nogę zestawił. Patyczek leży, jakże mu dobrze! Mimo bólu, jakiś szczęśliwy!

Koleżanki i starsza odwiedzają ją, okazują tyle współczucia, przynoszą to pomarańcze, to ciastko, to cukierek! Ale nadewszystko, co najwięcej, jej miłe, o że w pracowni czują jej brak. Och! żebyż to jak najprędzej kostka się zrosła! Powróci na swe stanowisko i jeszcze z większym zapałem spełniać będzie swe obowiązki! Czy tylko będzie mogła biegać jak dawniej? czy będzie mogła być podręczną, przecież na pospiechu nieraz, niemało za leży! Pani pryncypałowa pewnie znajdzie kogoś odpowiedniejszego.

Obawy swe kiedyś wypowiedziała, ale ją starsza u spokoiła.

Podręczną naturalnie być nie może, ale Stowarzyszenie kobiet, którego jest członkiem, zajmie się nią.

Wyuczy jakiejś pracy nie wymagającej biegania i po stara się o miejsce.

O jakże patyczek dziękuje Bogu, że przez ból i cierpienie prowadzi ją do szczęścia pozyskania umiejętności która zapewni jej spokojne życie.

Julja Piasecka.

Dobre rady.

Odmrożenie.

Odmrożenia powodują zmianę zabarwienia skóry, obrzęki itd. Powstają wskutek działania niskiej temperatury i pogarsza się znacznie, jeśli zziębnięte, zesztywniałe części ciała, nagle ogrzejemy. Należy je raczej rozgrzewać stopniowo, natrzeć śniegiem lub zimną wodą, potem dopiero przejść do pkoju ogrzanego i nie rozgrzewać się przy piecu. Ważną przyczyną częstych odmrożeń są cia

sne rękawiczki i ciasne obuwie, utrudniające w kończynach obieg krwi i przeziębienie ułatwiające. Również woalki nazbyt przylegające do twarzy są często przyczyną odmrożeń.

Leczenie. Ręce odmrożone należy chronić przed przeziębieniem grubemi, skórzanemi lub ciepło podszytemi rękawiczkami. Miejsca odmrożone na twarzy lekko pokryć maścią składającą się z jednej części sproszkowanego boraksu i ósmej części maści różanej. Odmrożone wargi posmarować masłem kakaowem. W uporczywych przypadkach przepisują tinkturę jodową, maść mydlaną itd. w tych przypadkach należy się jednakowoż koniecznie udać się najpierw do lekarza.

Dr. Breyer.

◎

Pękanie warg.

Pękanie warg występuje najczęściej w czasie suchej zimy, nadto często u osób skrofulicznych, niedokrewnych.

Leczenie. Smarować masłem, śmietaną, masłem kakaowem, waseliną, pomadą. Dobrym środkiem na wargi jest zwykły Gold Craem. Dobrą jest maść, składająca się z 2 części pomady różanej, 1 części olejku różanego i ½ części żółtego wosku. Stapia się to razem i dodaje potem ½ części soku cytrynowego i 1 część śluzu z ziarn pigwy.

Dr. Breyer.

◎

Pająk w domu i ogrodzie.

W pokoju przed chwilą sprzątniętym stąpa na podłodze pająk. Spostrzegła go Kasia. Dalejże za nim! Już go ma! Zabłąkałeś się, panie tkaczu! W pokojach niema dla cię miejsca. Coprędzej pobiegła Kasia z trzepocącym się od strachu pająkiem pod okno i wysadziła nieproszonego gościa do ogrodu.

Prawda, że rozumna dziewczyna z tej Kasi. Nie cierpi pająka w domu, bo on zeszpeca pokoje pajęczyną. Nie czyha na jego życie, przeciwnie, chroni go, bo wie, jak bardzo pożytecznym jest w ogrodzie. Pozwalaj pająkom snuć pajęczynę pomiędzy gałęziami! Nie przeszkadzaj im w pracy i łowach. Pająki zjadają szkodliwe owady z drzew owocowych, jarzyn, róż i innych roślin. *I. H.*

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.

Zmarła w II kwartale r. b.
ś. p.
MARJA DOMANSKA
Zmarła w III kwartale r. b.
ś. p.
SALOMEJA BĄKOWSKA
Stow. Polek „Rzepicha" w Kruszwicy.